

Gabriela Zapolska: „Moralność pani Dulskiej“

(Państwowy Teatr Nowy)

W dobrym, niekiedy wręcz znakomitym, teatrze Zapolskiej przychodzi zawsze — zwłaszcza w oczach widza współczesnego — chwila osobliwie krytyczna dla autorki „Zabusii“. Następnie ta chwila, ilekroć Zapolska — powalwszy na ziemię i rozdrapawszy bez reszty obfudę i ohydę straszego życia strasznych mieszczan — zadaje Dulskim, Zabusiom i „opiekunom“ panien Maliszewskich ostatni zwycięski sztych. Wtedy to widz — całkowicie przekonany, porwany, rozedrgany — rzuca krótkie, niecierpliwie pytanie: a więc? A więc — co? Co należy zrobić, aby ta ohyda, którą Pani, pani Gabrielo, tak znakomicie porostawiała po kątach zatłoczonych salonów „japońskich“ i biedermajerowskich — ustała? I co, i kogo właściwie przeciwstawia Pani — Dulskim?

Na to pytanie, Zapolska — podobnie jak Felicjan Dulski — wydaje się rozporządzać jedną tylko repliką: „A niech ich wszystkich diabli!“. Odpowiedź zbyt... ogólnikowa i do niczego, w gruncie rzeczy, nie obowiązująca.

I tu właśnie przebiega granica, której wspaniały talent Gabrieli Zapolskiej nie potrafił przekroczyć. Tu przebiega granica, którą wspaniałemu talentowi Gabrieli Zapolskiej narzuciła słabość jej pozycji ideowo - politycznej. Właśnie — politycznej, cokolwiek by się wydawało subtelnym estetom. Zahypnotyzowana złym urokiem dulszczyzny; buntując się przeciw brzydocie dulszczyzny

— Zapolska nie dostrzega jeszcze młodych sił apolitycznych, które dulszczyznę zmiotą — i zmiotły — z powierzchni życia. Więcej: wywracając na nice obyczajowość Dulskich, Zapolska nie zupełnie jasno dostrzega jej korzenie ustrojowe. Stąd — charakteryzująca nie tylko „Moralność pani Dulskiej“, ale cały teatr Zapolskiej pewna płytkość perspektywy, właściwa najłepszym nawet fotografiom... rodzinnym.

Ale jaka przy tym niezrównana ostrość szczegółów, które po 44 latach — i po takich przemianach społecznych! — nie nie straciły na wyrazistości, nie przestały być *ż y p o w e* dla klasy, która schodzi ze sceny. Jak mistrzowsko umie Zapolska wbić ostrze obserwacji w te kołtuńskie, zasiedziałe żyjątka — i z jaką mściwą pasją umie opisywać ich trzepotanie się. Wszystkie brudne zakamarki zasiedziałego życia kamieniczniczki Dulskiej i jej rodziny — a nawet i jej „lokatorów“ — stoją przed nami otworem. Możemy też z matematyczną dokładnością przewidzieć, że Zbyszko i Hesia pójdą śladem „mameci“ — i zrodzą dalsze zastępy dulszczynek.

Dzięki temu właśnie mistrzostwu Zapolskiej — i mimo jej ograniczonego pola widzenia — „Dulska“, „dulszczyzna“ stały się rzeczownikami pospolitymi, a „Moralność pani Dulskiej“ — dokumentarnym skrótem całej epoki, dziś już bezpowrotnie minionej.

I co jeszcze należy zapisać na dobro Zapolskiej: to, że umiała zdemaskować

POZORNY bunt drugiego pokolenia Dulskich, tę gorzką komedię hamletyzującego przed samym sobą Zbyszka. „Ty umiesz budzić we mnie kołtuna“ — powiada Zbyszko do swojej siostry stryjecznej, kiedy ta namówiła go, bez większego zresztą trudu, aby wyrzekł się zamiaru poślubienia („na złość mamci“) uwiedzionej uprzednio służącej (Hanki). „On ani na chwilę w tobie nie zasną!“ — odpowiada bardzo przenikliwie Juliasiewiczowa z Dulskich.

W odróżnieniu od żyjątek, zasiedziałych w stęchłym słoju mieszczańskiego „bytu zabezpieczonego“ — tylko większą dziewczynę, Hankę, obdarza Zapolska człowieczeństwem. I jeśli Hanka, która kilkakrotnie gotowa była odejść bez słowa skargi („Niech tam będzie moja krzywda“) załaga w końcu „wielkich pieniędzy“, to zrobi to nie z chciwości ani wyrachowania, lecz dlatego, że ją chciwość i wyrachowanie pani Dulskiej ugodziły boleśnie. Hanka — pokorne, zahukane, z wszystkiego obdarte przez Dulskich „popychle“ — odchodzi **NIE KLANIAJĄC SIĘ**. („Chodźmy, matko chrzestna! Co się kłaniać!“). Jest w postaci Hanki niejasna, ale przecież krzepiąca zapowiedź buntu — i to człowieczeństwo Hanki i tę drżącą w ostatnich słowach Hanki zapowiedź buntu znakomicie wydobyla Irena Eichlerówna.

Ale przede wszystkim — o odtwórczyni roli głównej, o Mieczysławie Cwiklińskiej, którą dotychczas podziwialiśmy przeważnie w rolach zgoła odmiennych od odrażającej pani Dulskiej. A jednak Cwiklińska nie tylko potrafiła w niczym nie uchybić **PRAWDZIE** pani Dulskiej, ale jeszcze ożywić ją nieoczekiwaniem nowym tchnieniem. W przedziwny sposób pożeniła Cwiklińska kołtuństwo, obfudę, tępotę, wyrachowanie, chciwość i inne temu podobne przymioty straszliwej

pani Dulskiej — z jakimś szelmowskim, porozumiewawczym, drgającym w ułamku spojrzeniem, humorem. Ten humor — nie rozbrajając ładunku satyry, który za polską podłożyła pod całą dulszczyznę i dulszczyzny najdoskonalsze wcielenie (tj. pod panią Dulską) — stale nam przypomina o szczęśliwym dystansie, jaki nas, widzów z 1950 r., dzieli od epoki dulskiej.

Już to w ogóle trzeba podkreślić, że przedstawienie jest triumfem **KOBIET**. Napisała Zapolska, wyreżyserowała (bardzo inteligentnie) Irena Babel, grają — i jak grają — Cwiklińska, Eichlerówna, Sojceka... Nic dziwnego, że spośród dwóch mężczyzn tylko jeden okazał się, jak się to zwykło mówić, na wysokości zadania.

O grze Eichlerówny w roli Hanki już wspominałem. Muszę tu popełnić drobną dygresję. Widziałem Eichlerównę w roli Ruth w „Niemcach“ Kruczkowskiego, na jubileuszu Adwentowicza. Eichlerówna zagrała rolę Ruth bardzo pięknie, oryginalnie i głęboko — z wyjątkiem I aktu, gdzie, aby oddać zmanierowanie Ruth, artystka, naszym zdaniem, niesłusznie użyła... manieri. (Np. rozbijanie i dziwaczne łączenie słów: takmó — wlicnie — mo — zna). Od manieri winno się zżarcie bronić każdego artystę, przede wszystkim tak wspaniale utalentowanego artystę, jakim jest Eichlerówna. Z radością stwierdziliśmy, że rolę Hanki Eichlerówna zagrała z wstrząsającą prostotą — i dzięki temu właśnie po stać Hanki nabrała głębi i dostojęstwa. Wniosek? Może nieco nieoczekiwany, nie mniej jednak logiczny. Bardzo pragnęlibyśmy — i to „ray“ wyraża w tym wypadku nie tylko niżej podpisanego, ale, jestem o tym przekonany, i tysiące widzów — aby Irena Eichlerówna nie tylko uświetniła jubileusz, lecz związała się na stałe z jednym, stołecznym tea-

trzem. W epoce gospodarki planowej obowiązuje również racjonalna gospodarka wybitnymi talentami aktorskimi, których zbyt wiele nie mamy.

A teraz, wracając do epoki pani Dulskiej, tj. do „Moralności“: Benigna Sojceka, z wyjątkiem kilku, dosłownie kilku „przesłodzonych“ akcentów w akcie I, doskonale wygrała naiwny liryzm i na wpół dziecinny egzaltację chorowitej Meli. Rozmowa z bratem przy blasku paleniska — bardzo dobrze reżyseremsko skomponowana scena — wypadła znakomicie.

Janina Anusiakówna — jeśli pominąć niektóre zbędne przejawskrawienia — wyraziście zagrała brutalną już w okresie pączkowania, pełną hałaśliwych apetytów i pożądań Hesię Dulską.

Dobrą odmianę kołtunerii, pokropionej perfumami, zaprezentowała w roli siostrzenicy pani Dulskiej Jadwiga Leman.

Wład. Sheybal inteligentnie rozsupłał „szczerłość“ i „nieszczerłość“ Zbyszka. Sheybal pokazał nam „lampartującego się“ po nocnych lokalach Hamleta dulskiego, który gra przed sobą samym komedię. Jego „buntownicze“ wybuchy zmierzają bowiem do usprawiedliwienia szybkiej i łatwej kapitulacji.

M. Winkler nie sprostał trudnej, bo niemal całkowicie niemej, ale wieloznaczącej roli Felicjana Dulskiego. Felicjan Dulski — to jak gdyby skamieniałe w milczeniu i tragizm i śmieszność dulszczyzny. M. Winkler był tylko śmieszny.

W pozostałych rolach — Danuta Urbanowicz i Czesława Nadworna.

W sumie — w sumie jestem przekonany, że wszyscy Państwo zechcą obejrzeć „Moralność pani Dulskiej“. Po to — między innymi — aby tym radośniej rozejrzeć się po dniu dzisiejszym...

Bolesław Wójcicki